

Księgi ławnicze i protokółarze sądowe

UWAGI DO 12 TOMU „VERÖFFENTLICHUNGEN DER HISTORISCHEN KOMMISSION BEIM FRIEDRICH-MEINECKE-INSTITUT DER FREIEN UNIVERSITÄT BERLIN”: BERNHARD HINZ DIE SCHÖPPENBÜCHER DER MARK BRANDENBURG — BESONDER DES KREISES ZÜLLICHAU — SCHWIEBUS. WALTER DE GRUYTER VERLAG, BERLIN 1964, s. 268.

Kształtowanie się stosunków społeczno-gospodarczych i prawnych miast jest dziedziną stosunkowo dobrze znaną i przebadaną. W przeciwieństwie do tego kompleksu zagadnień, rozwój stosunków własnościowych i społeczno-gospodarczych wsi wymaga dalszych badań. Okazało się bowiem, iż warunki panujące na wsi miały większy wpływ na kształtowanie się życia społecznego regionu, niż przypuszczano początkowo. Dotyczy to w szczególności sposób tych terenów dzisiejszego województwa zielonogórskiego, które przed powrotem w 1945 r. do macierzy należały do Brandenburgii, a więc powiatów Krosno, Gorzów, Słubice, Strzelce Krajeńskie, Sulejów, Sulechów, Świebodzin i Żary¹. Pozostałe powiaty Ziemi Lubuskiej zostały objęte badaniami bądź to naukowców ośrodka wielkopolskiego (powiaty Międzyrzecz, Wschowa i częściowo Skwierzyna), bądź to naukowców ośrodka śląskiego (Głogów, Żagań, Szprotawa, a także w pewnym stopniu Krosno Odrzańskie), czy też w niewielkim stopniu naukowców z serbskiego instytutu w Budziszynie (powiat Lubsko, ziemia gubińska, zachodnia część powiatu Żary oraz w pewnym stopniu powiat krośnieński)².

Niezadowolająca sytuacja stanu badań nad środkową częścią zachodnich ziem staropolskich z okresu międzywojennego zmieniła się generalnie po 1945 r. Ziemiom tym poświęcono wiele publikacji, książek i artykułów omawiających, szczególnie w pierwszym okresie, nasze historyczne prawa do tych ziem. Wielkopolski ośrodek naukowy wzbogacił bibliografię o naszym regionie o kilkaset pozycji³, wśród których „Ziemia Lubuska”, jako trzeci tom edycji „Ziemie staropolskie”⁴, stanowi nadal wartościową pozycję, mimo iż nasza wiedza o tej ziemi uległa znacznemu pogłębieniu i rozszerzeniu.

Istotne zatem jest stałe i ciągłe śledzenie publikacji ukazujących się w NRF, a dotyczących naszego regionu. Bowiem obok licznych ośrodków i grup polityczno-propagandowych, działa tam wiele instytutów i pracowni naukowych, zajmujących się rzekomym niemieckim wschodem. Wśród nich należy wymienić Komisję Historyczną w Berlinie Zachodnim, która wydaje od szeregu już lat „Jahrbuch für die Geschichte Mittel i Ostdeutschlands”. W każdym roczniku obok artykułów i rozpraw redakcja zamieszcza obszerną selekcyjną bibliografię publikacji, dotyczących również naszych ziem. Od roku 1962 wydany jest „Historischer Handatlas von Bran-

¹ B. Hinz, *Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg* (wraz z mapą).

² J. J a t z w u k, *Sorbische Bibliographie*. Akademie-Verlag, Berlin; Bibliografia Śląska, ukazująca się ciągle w Sobótce.

³ *Bibliografia prac pracowników naukowych*. Uniwersytet im. A. Mickiewicza. Poznań 1964.

⁴ *Ziemia Lubuska*, t. 3 cyklu *Ziemie staropolskie*. Poznań 1950.

denburg und Berlin”⁵ oraz „Historischer Atlas von Brandenburg”⁶. „Veröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin”⁷ jest stałą serią wydawniczą, w której ukazała się jako 12 tom interesująca nas tu publikacja Bernharda Hinza. Pracę swoją autor przygotował jeszcze w okresie wojennym⁸, ale nie znalazła ona wówczas uznania wydawcy. Dopiero po roku 1956 Gerd Heinrich uzyskał aprobatę Komisji Historycznej Instytutu Friedricha Meineke w Berlinie, by praca ta ukazała się jako 12 tom serii „Veröffentlichungen...”. Jest to jeszcze jeden dowód peryferyjnego traktowania w przeszłości wschodnich ziem byłej Rzeszy, choć z punktu widzenia zdrowego rozsądku one właśnie powinny budzić zwiększone zainteresowanie, gdyż potęga pakarolińskiego „Cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego” wyrosła właśnie na zachodnich połaciach ziem słowiańskich, tych części zachodnich ziem staropolskich, które siłą i krwawym terrorem włączono do cesarstwa. Równocześnie zaś publikacja ta jest — obok wielu innych — dowodem wzmożonego powojennego zainteresowania tymi ziemiami.

Niemniej jednak publikacja ta jest bezcennym dowodem kształtowania się stosunków prawnych, gospodarczych, a w pewnej mierze również i społecznych na wsi w regionie środkowego Nadodrza. Z wymienionych 242 ksiąg ławniczych i 72 protokółarzy sądowych wiele znajdowało się w Preussisches Geheimes Staatsarchiv Berlin-Dahlem i uległo tuż po działaniach wojennych w 1945 r. zniszczeniu⁹. Należy się również liczyć z tym, że wiele ksiąg i protokółarzy, zmagazynowanych w innych archiwach i bibliotekach, zaginęło podczas działań wojennych. Ze znanych, ze spisu w publikacji Bernharda Hinza, poważnemu uszczupleniu uległy zbiory pochodzące z zachodnich terenów województwa zielonogórskiego, a więc powiatów: Zary, Krosno, Sulechów, Swiebodzin, Słubice, Sulęcín i Gorzów. Wymienione powiaty należały przed 1945 r. do Brandenburgii i w wyniku zgromadzenia ksiąg w jednym archiwum straty są dość znaczne. W innej publikacji zajmujemy się analizą stanu posiadania ksiąg ławniczych i protokółarzy sądowych województwa zielonogórskiego. W tym miejscu chcemy jedynie zasygnalizować, że nie wyklucza

⁵ *Historischer Handatlas von Brandenburg und Berlin* ukazało się już pięć części, z których na uwagę zasługują: część 2, *Dolne Łużyce około połowy XVIII w. Stan posiadania możnowładców, klasztoru Neuzelle, rycerstwa, miast i urzędów ziemskich około 1750 r.* Berlin 1963; część 4, *Nowe osadnictwo w Brandenburgii 1500 - 1800.* Berlin 1963; część 5/6, *Ruchy ludnościowe 1875 - 1939. Ruchy ludnościowe 1939 - 1943.* Berlin 1963.

⁶ *Historischer Atlas von Brandenburg.* Nowa seria. Heft 1. B. Schulz, *Mapa stanu własnościowego Brandenburgii XVI w. Własność rycerska, duchowna, miejska i ziemska około 1540 r.*

⁷ Należy tutaj wspomnieć, że jako tom 5 ukazała się praca R. Lehmannna, *Geschichte der Niederlausitz* (Historia Dolnych Łużyc). Berlin 1963. Znajdujemy tu także zagadnienia dotyczące byłych ziem łużyckich na prawym brzegu Nysy, a należące dziś do województwa zielonogórskiego.

⁸ Bibliografia zamieszczona na stronach 235 - 243 pracy B. Hinza, a zamykająca się liczbą 141 pozycji wskazuje na bardzo jednostronne podejście do tematu. Autor podaje wyłącznie literaturę niemiecką, często prace popularnonaukowe, niekiedy wręcz artykuły publicystyczne. Dla przykładu można podać artykuł E. Tschirpiga *Kolonisierung und Christianisierung unserer Heimat* zamieszczony w: *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, R. 1930, s. 68 - 72. Liczbę przykładów można by wielokrotnie powiększyć. Niewykorzystanie szerokiej literatury, w tym również prac polskich naukowców, jest dowodem, że autor nadał swej pracy tendencyjny i jednostronny charakter.

⁹ B. H i n z, op. cit., s. IV oraz rejestr ksiąg 198 - 236.

się możliwości odnalezienia zaginionych¹⁰, względnie Bernhardowi Hinzowi nie znanych ksiąg i protokółarzy¹¹.

Zasadnicza część omawianej publikacji „Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg — besonders des Kreises Züllichau-Schwiebus”, składa się z trzech części.

Pierwsza zatytułowana jest „Księga ławnicza i sądy wiejskie”. Autor omawia tu historię i najstarsze odnalezione księgi ławnicze, rodzaje ksiąg i zagadnienie sądów wiejskich. Podrozdział o sądach wiejskich wiąże się z zasadniczym tematem, jako że wielka ilość zapisów w księgach ławniczych ma charakter i treść zapisu sądowego, a i sami „scriptores” omawianych dokumentów bardzo często używają synonimicznie określeń „księga ławnicza” — „protokółarz sądowy”. Rozdział ten daje zatem bardzo ogólny rys prawno-historyczny rozwoju stosunków wiejskich. Autor przedstawia kształtowanie się stosunków prawno-społecznych. W przeciwieństwie do F. A. Doubka¹², który uzupełnił podobne studium nad księgą ławniczą gminy Krzemienica indeksem imion i nazwisk¹³, autor daje językoznawczą analizę tekstu¹⁴ oraz krótką etymologię nazwisk rodowych wraz z tablicami pogładowymi¹⁵.

W drugiej części — „Księgi ławnicze Brandenburskiej” — autor omawia kształt zewnętrzny i układ ksiąg Marchii, zakres czasowy dokonywanych zapisów, ich formalny kształt oraz charakteryzuje ogólnie treść zapisów.

Trzecia część poświęcona jest protokółarzom sądowym wiejskich sądów Brandenburskiej. Chcemy w tym miejscu podkreślić, że ilościowo stanowią one jedynie około 30% omawianych ksiąg ławniczych.

Aneksy uzupełniające zasadniczą część książki zawierają fragmenty ksiąg ławniczych i protokółarzy sądowych, rejestr ksiąg i protokółarzy byłego powiatu świebodzińsko-sulechowskiego, Marchii Brandenburskiej, z naniesieniem miejscowości znalezisk na dołączonej mapce z formalnym zastrzeżeniem, że stan terytorialny dotyczy okresu sprzed 1937 r. oraz wykaz zaginionych, a prawdopodobnie jeszcze niekiedy istniejących ksiąg. Znaki wodne umieszczone w indeksie obrazują pochodzenie papieru i stosunki handlowe tego regionu. Książkę uzupełniają wykazy źródeł i literatury, reprodukcje niektórych kart ksiąg ławniczych, indeks nazw i nazwisk oraz wspomniana już mapa.

Bardzo charakterystyczny obraz przedstawia mapa, na której za pomocą zna-

¹⁰ B. H i n z, op. cit., s. 229 - 236.

¹¹ Autorowi niniejszych „Uwag...” przedstawiono w Państwowym Archiwum Wojewódzkim w Zielonej Górze z siedzibą w Kisielinie dwie księgi. Jedna z nich o formacie nieco większym niż A₄ i objętości 420 kart pochodzi z Kępska (powiat świebodziński, dawniejsza nazwa Schönborn). Stan księgi ławniczej dobry, choć kilka kartek jest zluźowanych. Wolumin oprawny w skórę z wizerunkiem możnowładcy (możliwe iż właściciela Kępska) i nieczytelnym napisem łacińskim oraz wytłoczonym rokiem: 1593. Ostatniego zapisu dokonano w roku 1613. Druga z nich ma format A₅ i zszta jest wzdłuż dłuższej krawędzi. Zapis prowadzony wąską kolumną pochodzi z lat 1533 - 1566 i dotyczy wsi Opalewo (powiat świebodziński, dawniejsza nazwa Ooppelwitz). Obwoluta skórzana służyła kiedyś innym celom, bowiem na jej wewnętrznej stronie znajduje się tekst łaciński oraz nuty z tekstem pieśni lub jej fragmentem. Monika Gruchmanowa mówi o fragmentach szesnastowiecznej księgi ławniczej z Kramaska, w: *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1969, s. 148, przypis 15.

¹² F. A. D o u b e k, *Zum ältestem deutschen Schöppenbuch der Gemeinde Krzemienica*. Im Verlag der Historischen Gesellschaft für Posen. Poznań 1932.

¹³ op. cit., s. 11.

¹⁴ op. cit., s. 37.

¹⁵ op. cit., s. 30.

ków przedstawiono rozmieszczenie znalezionych i dostępnych autorowi ksiąg i protokółarzy. Ponieważ praca dąży do przedstawienia syntetycznego i całościowego obrazu kształtowania się wiejskich stosunków prawno-społecznych w Marchii Brandenburskiej, należy założyć, że autor starał się wyzyskać wszystkie znane i dostępne materiały archiwalne. Tym znamiennejsze jest więc przedstawione rozprzestrzenienie odnalezionych w Marchii ksiąg. Szczególnie wiele odnalezionych ksiąg pochodzi ze wsi zlokalizowanych w dzisiejszym okręgu Cottbus, w powiatach Żary, Sulechów-Świebodzin oraz w okolicy leżącej na wschód od Słońska (dawna nazwa Sonnenburg). Regiony te były bardzo długo zamieszkałe przez ludność słowiańską. W wypadku okręgu Cottbus, ludność łużycka przetrwała długie wieki trwający nacisk germanizatorów, by w roku 1945 odzyskać autonomię kulturalną w ramach państwowości Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jakże więc stało się, że gęstość występowania ksiąg jest w zdecydowany sposób większa na terenach na wschód od linii Odra—Nysa z włączeniem ziem łużyckich? Sam autor nie daje na to, przez siebie postawione pytanie, żadnej odpowiedzi¹⁶. Rozpatrzmy zatem kilka — z wielu możliwych hipotez.

P r i m o — Przyjmijmy, że zachodnie połacie Marchii Brandenburskiej były w przeszłości częściej widownią walk i dlatego tego typu dokumenty uległy zniszczeniu i zagubieniu.

Przeciwko tej hipotezie świadczą dwa fakty. Można przyjąć, z dużym oczywiście przybliżeniem, że właśnie zachodnie połacie Marchii Brandenburskiej mogły od przełomu XII - XIII wieku — a więc na prawie dwa stulecia przed pierwszym zapisem w najstarszej z odnalezionych ksiąg ławniczych (patrz przypis 18) — odnotować stosunkowo spokojniejszy przebieg dziejów, bowiem punkt ciężkości walk germańsko-polskich przesunął się w tym okresie zdecydowanie na wschód, na prawy brzeg Odry i Nysy. Zagarnięcie, początkowo lewobrzeżnej, później zaś prawobrzeżnej części historycznej Ziemi Lubuskiej, a więc ziem biskupstwa na Lubuszu, było jedynie początkiem dalszych walk polsko-germańskich. Również Bernhard Hinz daje nam argument przeciwko tej hipotezie, bowiem w jego wykazie rzekomo zaginionych ksiąg, co do których istnieje w licznych wypadkach realna możliwość ich odnalezienia, a które zostały odnotowane na podstawie wzmianki w innych dokumentach, większa ich część, bo 80 na 98 odnotowanych, czyli przeszło 80% jest zlokalizowanych we wschodnich częściach Marchii Brandenburskiej (z włączeniem okręgu Cottbus i lewobrzeżnych terenów byłego biskupstwa na Lubuszu), a jedynie niespełna 20% w jej zachodnich połaciach, zgermanizowanych jeszcze w pierwszym tysiącleciu naszej ery (z wyjątkiem terenów łużyckich). Możemy więc przyjąć, że księgi te były prowadzone przede wszystkim we wschodniej części Marchii Brandenburskiej.

S e c u n d o — W przeważającej liczbie ksiąg zapisy prowadzono w języku niemieckim — czy może to być dowód, że miejscowości, w których występują takie księgi, są już całkowicie zgermanizowane i że właśnie dlatego zapisy są prowadzone po niemiecku?

¹⁶ B. Hinz, op. cit., s. 3-4. Pytanie autora jest terytorialnie ograniczone do ziem leżących na wschód od Łaby. Ale jest to oczywiste złagodzenie kryterium, gdyż na ziemiach słowiańskich na prawym brzegu Odry i Nysy, z włączeniem dzisiejszego okręgu Cottbus i lewobrzeżnych ziem biskupstwa na Lubuszu (z dużym przybliżeniem zasięgu terytorialnego) skupionych jest niespełna 90% odnotowanych przez autora dokumentów.

Tertio — Scriptor był pochodzenia niemieckiego.

Prowadzenie zapisów w księgach ławniczych w języku niemieckim nie mogło być i zapewne nie było równoznaczne z określeniem przynależności etnicznej ludności mieszkającej w danej wsi (szczególnie w pierwszym okresie prowadzenia ksiąg), mogło jedynie wskazywać na narodowość „scriptora”. Hipoteza ta wymagałaby jednak dalszego uzasadnienia, co w braku materiału dokumentalnego nie jest sprawą łatwą. Na przykładzie zapisów w księdze ławniczej wsi Krzemienica można ten proces dokładnie prześledzić i na tej podstawie stwierdzić, że we wczesnym średniowieczu język niemiecki spełniał — po części w wyniku określonego procesu historycznego — rolę języka europejskiego¹⁷. Często zresztą na przemian z łacina^{18, 19}. Choć dzisiejsze powiaty Ziemi Lubuskiej — Świebodzin, Sulechów i Krosno Odrzańskie odpadły od Polski na przełomie XIV i XV wieku, zaś Gorzów, Słubice i Sulęcín jeszcze wcześniej²⁰, to jednak nie sposób utrzymywać, iż oznaczało to równocześnie całkowitą germanizację tych ziem. Tak dla przykładu w protokółarzu sądowym z Ostrzyc wielokrotnie określa się zebrania wiejskie „Gramade” lub „Grammade”, mimo iż cała księga jest pisana po niemiecku²¹, a przeciw niemiecką nazwę takiego zebrania przedstawia słowo „Gemeindeversammlung”. Ale już wówczas sytuacje konfliktowe musiały być stosunkowo liczne, skoro znajdując one odbicie w ubliżających określeniach narodowościowych. W roku 1602 zanotowano w księdze ławniczej wsi Rudgerzowice pejoratywne, ubliżające określenie mieszkańca narodowości polskiej jako „Pollacke”²², zaś ogrodnika Adama Lange — możliwe iż pochodzenia niemieckiego — jako „Mandrake”²³.

Sytuacja ludności autochtonicznej omawianego regionu była niezwykle trudna. Rozwój sytuacji społecznej i szczególnie gospodarczej pozostawiał ludność pocho-

¹⁷ F. A. Doubek, op. cit., s. 2. „Der ältere Band enthält Einträge aus den Jahren 1581 - 1622, die bis zum Jahre 1600 fast ausschliesslich in deutscher Sprache abgefasst sind... Von 1610 - 1612 überwiegt die polnische Sprache, die Jahre 1613 u. 1614 zeigen nur deutsche, 1615 - 1617 nur polnische Eintragungen, im Jahre 1618 überwiegt wiederum das Deutsche, 1618 - 1622 herrscht ausschliesslich, um 1622 endgültig der polnischen Sprache zu weichen. Der jüngere Band, aus den Jahren 1673 - 1717 weist hingegen nur mehr polnische Einträge auf”.

¹⁸ Najstarsza znana księga ławnicza pochodzi z Krościenka (B. Hinz, op. cit., s. 6). W roku 1408 rozpoczęto zapisy, które były prowadzone po łacinie i niemiecku.

¹⁹ B. Hinz, op. cit., s. 53, przypis 111: tu o łacińskich zapisach w księdze nr 88 z Paradyża-Jordanowa. Występowały one równolegle, choć rzadziej, z zapisami po polsku i po niemiecku.

²⁰ M. Szczańcki, Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej. Instytut Zachodni. Poznań 1948, s. 9 (483).

²¹ B. Hinz, op. cit., s. 95 przypis 108: określenie zebrań wiejskich jako „Grammade” lub „Gramade” spotykamy na foliale 127 (zapis z roku 1787), 146 (zapis z roku 1789), 233 (zapis z roku 1798), 290 (zapis z roku 1801); op. cit. s. 103 - 106: „In einem Erlass des Jahres 1801... wird angekündigt, dass derjenige, der ohne Angabe stichhaltiger Gründe nicht zur „Grammade” (Gemeindeversammlung) kommt, mit einer Geldstrafe von 4 Groschen belegt wird”.

²² B. Hinz, op. cit., s. 95: Księga ławnicza nr 173 ze wsi Rudgerzowice (Rinnersdorf) folia 32 (zapis z roku 1602).

²³ B. Hinz, op. cit., s. 95: Księga ławnicza nr 173 ze wsi Rudgerzowice (Rinnersdorf) folia 36 (zapis z roku 1639). Do zagadnienia badań nad słownictwem omawianego regionu nawiązuje praca M. Gruchmanowej, op. cit., s. 67. Autorka dowodzi, że formanty na -al(a) tworzą znamionujące nazwy z odcieniem pejoratywnym. Końcówka -ale w słowie „Mandrake” jest wynikiem zastosowania niemieckiej końcówki. Warto tu zaznaczyć, że wieś Rudgerzowice leży około 20 km na zachód od omawianego przez Monikę Gruchmanową regionu gwar zachodniowielkopolskich, jest to zatem ślad językoznawczy, że istniała łączność językowa.

dzenia polskiego bez możliwości równego startu i rywalizacji, był przyczyną sytuacji konfliktowej. Bernhard Hinz pisze: „Während jedoch der slawische Landbewohner durchweg hörig, d.h. in einem hohem Grade abgaben — und dienstpflichtig und an die Scholle gebunden war, erscheinen die deutschen Siedler im Slavenlande im Allgemeinen als freie Leute”²⁴. W tym upatrujemy jedno z najistotniejszych źródeł konfliktu polsko-germańskiego w jego początkowej fazie. Przywilej sprowadzania rzemieślników i fachowców z zachodu, nadawany możnowładcom i właścicielom wsi i miast²⁵, wyraźne uprzywilejowanie ludności napływowej, polski liberalizm, a w pewnym sensie również — dziś już przysłowiowa — gościnność²⁶, miały się w późniejszym okresie wielokrotnie objawić jako negatywny skutek pozytywnego i moralnie słusznego działania.

Wsie kolonizacyjne powstawały w swej przeważającej mierze na bazie tradycji urbanistyczno-przestrzennych ludności autochtonicznej, były kontynuacją istniejących zasiedleń wiejskich. Ludność napływowa, dążąc do utrzymania swej odrębności etnicznej, do wyróżnienia się, uczyniła to na gruncie przeniesienia nowych, nie znanych tu jeszcze zachodnich — jednak nie wykształconych w „Cesarstwie rzymskim narodu niemieckiego”, a jedynie przejętych z Francji i Włoch, dostosowując je do własnych potrzeb — praw własnościowych i form zależności²⁷. Nie oznacza to oczywiście, że przyjazd kolonistów miał we wczesnym średniowieczu wyraźny cel: germanizację tych ziem. Te aspekty kontaktów polsko-niemieckich powstały zapewne później. Chodziło początkowo o zachowanie odrębności etnicznej. Z przytoczonego w przypisie cytatu (przypis 27) wynika — choć jedynie pośrednio — inne ważne zagadnienie. Mimo napływu Niemców bez określonego programu germanizacyjnego, natychmiast wywiązał się konflikt, znajdujący swe źródło w początkowym okresie, jak już powiedzieliśmy poprzednio, w różnych jak pisze Bernhard Hinz „Verfassungach”, a więc w różnych porządkach prawno-publicznych. Istnieć więc musiało polskie prawodawstwo na tych ziemiach — pisane, czy też zwyczajowe. Potwierdzeniem istnienia i obowiązywania w tym regionie praw polskich jest dokument króla Jana Kazimierza z dnia 8 czerwca 1661 r., w którym Kargowa — miasto leżące przy granicy — przeniesiona zostaje z praw polskich na magdeburские²⁸.

Mimo fragmentaryczności cytatów i fragmentów przytoczonych z ksiąg ławni-

²⁴ B. Hinz pisze, że Słowianie byli ludźmi poddanymi, natomiast germańscy przybysze ludźmi wolnymi.

²⁵ WAP Zielona Góra, sygnatura Babimost A, nr 4, również A, nr 3.

²⁶ M. Sczaniecki, op. cit., s. 22 i nast.; B. Hinz, op. cit., s. 69: „Aus zahlreichen Angaben und Hinweisen in einigen Schöppenbücher, lässt sich der Einfluss erkennen, den die katholische Kirche bis ins 19. Jahrhundert hinein auf die ländliche Bevölkerung ausgeübt hat”.

²⁷ B. Hinz, op. cit., s. 4: „Die neuen Kolonistendörfer waren im Gegensatz zu den Dörfern des deutschen Westens zumeist nach gleichem Schema (czyli na wzorach opartych na tradycjach rodzimych — J.P.) angelegte Siedlungen. Ihre Verfassung musste darauf berechnet sein, dass sie sich unter Fremden erhalten und ihr deutsches Recht erhalten konnten”.

Na marginesie sytuacji prawno-społecznej ludności napływowej i słowiańskiej, należy wspomnieć o zatargu biskupów wrocławskich z niemieckimi kolonistami, w którego rozstrzygnięciu uczestniczył papież. Ostateczna decyzja była korzystna dla Niemców. W późniejszym czasie w wyniku przejęcia stolicy biskupstwa wrocławskiego przez Niemców oni to właśnie stali się w przeciwieństwie do poznańskich jawnymi lub cichymi opiekunami akcji kolonizacyjnej. Ale jak we wszystkich zagadnieniach jesteśmy dalecy od generalizowania przeciwstawienia biskupów poznańskich biskupom wrocławskim.

²⁸ WAP. Zielona Góra, sygn. nr 3.

czych i protokółarzy sądowych, szczególnie w stosunku do problemu polsko-niemieckiego, możemy zaryzykować twierdzenie, że ludność polska nie zgermanizowała się tak szybko, jak to podają niektóre publikacje²⁹. Szczególnie na wsi proces germanizacyjny przebiegał bardzo powoli i opornie. Podczas kiedy miarą ziemi był „Hufen”³⁰, to wśród monet spotykamy bardzo często polskie i węgierskie³¹, a grosze legnickie były notowane w księdze z Opalewa w 1778 r., sex florenis Polonis w Rusinowie w 1739 r.³². Jest to zatem dowód, iż kontakty między macierzą a zachodnimi połaciami ziem staropolskich nie zostały zupełnie przerwane, mimo ogromnego nacisku germanizacyjnego.

Bardzo wcześnie zauważamy odpyły na zachód osiadłych tu wcześniej Niemców³³. Ma to zapewne związek z kształtowaniem się nowych kapitalistycznych stosunków produkcji, co połączone jest z intensywnym rozwojem przemysłu i wielkim zapotrzebowaniem siły roboczej. Ten rozwój był zapowiedzią lepszych warunków bytowych w kształtujących się ośrodkach przemysłowych.

Mówiliśmy już wcześniej o polskim liberalizmie i tolerancyjności oraz jego negatywnych skutkach. Jego szczególne owoce poczęto zbierać po przebiegu reformacji, która szczególnie ostro przejawiała się na ziemi świebodzińskiej. Choć dzieje walki katolicyzmu i luteranizmu na Ziemi Lubuskiej nie są jeszcze dostatecznie znane, ich skutek dla germanizacji jest tu zdecydowanie pozytywny. Jednak w wyniku stałego napływu w XVII wieku protestantów z krajów habsburskich do Polski, zatarg religijny nabiera charakteru zatargu narodowego³⁴. Znajduje to jeszcze w roku 1900 swoiste potwierdzenie w niemieckich statystykach³⁵. Dla wieku XVII natomiast znajdujemy takie potwierdzenie w księdze nr 97 z Paradyża³⁶. W tych surowych zakazach odstępowania od wiary katolickiej pod groźbą utraty majątku dostrzegamy jednocześnie elementy propolskie i proniemieckie. Zakazy odstraszały od przejścia na luteranizm, ale tym, którzy przeszli i chcieliby może

²⁹ B. Hin z, op. cit., s. 205. Schöppenbuch nr 68 Gross Dammer (Dąbrówka Wlkp.) pisana, z wyjątkiem kilku zapisów po łacinie i nielicznych po niemiecku, wyłącznie po polsku. Zapisy pochodzą z lat 1543 - 1770. Hipotetycznie autor ustalił, że obejmują one bez podania liczby okres do roku 1790; s. 206 Schöppenbuch nr 88 Jordan-Paradies (Jordanowo-Paradyż), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1619 - 1814, hipotetycznie do 1816; s. 207 Schöppenbuch nr 97 Koschmin (Kozminek), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1622 - 1797, hipotetycznie do 1798; s. 207 Schöppenbuch nr 99 Kranz, zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1606 - 1714, hipotetycznie w latach 1599 - 1730; s. 212 Schöppenbuch nr 160 Ooppelwitz (Opalewo), zapisy prowadzone po polsku i po niemiecku w latach 1556 - 1622, hipotetycznie do 1685.

³⁰ B. Hin z, op. cit., s. 92 — bardzo wczesne stosowanie niemieckiej miary ziemi może być prawdopodobnie związane z przeniesieniem zachodnich form własnościowych i ze stosunkami feudalnymi.

³¹ B. Hin z, op. cit., s. 92: „Abgesehen von den ausländischen Münzen, von denen hauptsächlich polnische und ungarische genannt sind, treffen wir auf die verschiedenartigsten innerdeutschen Münzensorten”. Cytat dotyczy połowy XVIII w.

³² B. Hin z, op. cit., s. 93, przypis 193.

³³ B. Hin z, op. cit., s. 86.

³⁴ M. Sczaniecki, op. cit., s. 24 (589).

³⁵ Statistik des Deutschen Reiches, Bd 150, Teil 1, s. 117, 118, 185, 187. Wykazano tu na przykładzie liczb, iż jedynie niewielka część słowiańskich mieszkańców Marchii Brandenburskiej jest niekatolicka. Dane te obejmują spis ludności Rzeszy z roku 1900.

³⁶ B. Hin z, op. cit., s. 125, § 7 z rozporządzenia przeora Pawła Costawskiego z Paradyża: „Welcher, oder welche, catholisch worden, wieder abfallen sollte, aber auch zeuget würde, dass er sich beim lutherischen Prädicanten hatte bekorckeln lassen, der soll aller Güter verfallen am Leibe ehrschädlich gestraft und vom Ort verwiesen werden”. Por. również przypis 26.

wrócić do kościoła katolickiego, groziło pozbawienie majątku, a tym samym pozbawienie środków do życia. W wyniku zatem obustronnego nacisku, tak luteranizmu, jak i katolicyzmu, te warstwy lub osoby, które przeszły na wyznanie ewangelickie często się germanizowały³⁷.

Zagadnienie zatargu religijnego na Ziemi Lubuskiej i jego skutki dla walki z naporem germańskim wymagają dalszych studiów z szerokim uwzględnieniem materiałów archiwalnych Archiwów Archidiecezji Poznańskiej i Wrocławskiej i nie znajduje szerszego odbicia w omawianej publikacji. Jest zresztą sprawą oczywistą, że doboru materiałów źródłowych dokonano przede wszystkim z myślą o ukazaniu kształtowania się stosunków prawno-społecznych napływowej grupy ludności pochodzenia przede wszystkim niemieckiego, ukazaniu odmiennych warunków społecznych w jakich żyli przybysze w swych dawnych siedzibach. Autor — przypomnijmy to jeszcze raz — przygotowywał swą pracę w okresie nacjonalizmu. Dla potwierdzenia tych wszystkich hipotez należałoby przeprowadzić studia porównawcze nad warunkami społecznymi niemieckiej ludności napływowej w rodzinnej siedzibie oraz we wsiach kolonizacyjnych, a także przeprowadzić badania społeczno-historyczne, demograficzne i onomastyczne nad księgami ławniczymi i protokółami sądowymi z terenów dzisiejszej Ziemi Lubuskiej. Ale badania te są szczególnie trudne, bowiem kłopotliwa i trudna jest sama konieczność dotarcia do ksiąg, które — jeżeli ocalały z ostatniej pożogi — nie są zdeponowane w polskich archiwach. Wspomnieliśmy już, że część ksiąg uległa zniszczeniu — przytoczone w pracy Bernharda Hinza „Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg” fragmenty są zatem niejednokrotnie jedynymi pozostałościami tego bezcennego zbioru dokumentów zgromadzonych w berlińskim archiwum i mogą być jedynie uzupełnieniami w badaniach nad innymi księgami i dokumentami wiejskimi środkowego Nadodrza, których jest, jak to wykazaliśmy (przypis 11), zaledwie jeszcze kilka w różnych archiwach polskich — szczególnie poznańskich i wrocławskich — jak również w archiwach NRD.

Jan Papiór

³⁷ Deutsches Geschlechtsbuch, Görlitz 1936. W tomach 73 i 93 obejmujących rody Nowej Marchii nazwiska, które wykazują słowiańską etymologię, są w przeważającej mierze wyznania ewangelickiego. Podobne zjawisko obserwujemy w najstarszych zachowanych księgach metrykalnych Swiebodzina i okolicznych wsi z lat 1874 i 1875. Polskim nazwiskom i imionom, pisany poprawnie (uwzględniając barierę fonetyczną niemieckich urzędników) towarzyszą notatki służbowe o poprawieniu pisowni, zamieszczone w przeważającej mierze w rubryce wyznanie „katholisch”. Często zupełnie zmienionym nazwiskom polskim towarzyszy notatka „evangelisch”. Dla ujęcia statystycznego tego zjawiska brak obszerniejszego materiału porównawczego i liczbowego, a ścisła korelacja wyznanie—narodowość została podważona przez Z. Kaczmarczyka w: *Problem germanizacji Śląska w świetle nowych badań*. Przegląd Zachodni III, 11/12 z 1947 r.

Edward Serwański

Warszawa 1970, ss. 564.

Spośród wielu prac jakie ukazały się po roku 1945 omawiających dzieje okupacji w Wielkopolsce, dzieło E. Serwańskiego wyróżnia się dążeniem do całościowego ujęcia tej szerokiej przecież problematyki. Do tego czasu mieliśmy prace poświęcone pierwszemu okresowi okupacji w Wielkopolsce — rządowi Wehrmachtu, terrorowi hitlerowskiemu, policji hitlerowskiej, sprawom gospodarki okupanta, monografie obozów zagłady, Fortu VII w Poznaniu, a wreszcie sprawom niszczenia oświaty i kultury w czasie okupacji, nie mówiąc już o licznych wydawnictwach źródłowych.

Dziejom okupacji hitlerowskiej E. Serwański poświęcił również szereg prac. Stanowiły one wyniki jego wstępnych badań, a w niektórych przypadkach pewne fragmenty znalazły się w omawianej pracy. Warto tu przypomnieć o pracach omawiających wrzesień 1939 roku w Wielkopolsce, obóz jeniecki w Ostrzeszowie, obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem, czy wreszcie artykuły o ruchu oporu w Wielkopolsce. Nie wyliczam tu szeregu drobnych artykułów i materiałów zamieszczonych w różnych czasopismach, głównie jednak w „Przeglądzie Zachodnim”. Ale nie tylko przygotowanie autora do podjęcia szerokiej problematyki okupacyjnej odgrywało podstawową rolę. Najważniejszym co odróżnia E. Serwańskiego od wielu autorów było jego bezpośrednio zaangażowanie się w działalność konspiracyjną, uczestniczenie w wielu opisywanych przez siebie akcjach. W pracy wyczuwa się od razu, że musiał pisać ją ten, który sam bardzo głęboko tkwił w pracy podziemnej, był bystrym obserwatorem okupacyjnego życia. Oprócz wykorzystanych materiałów źródłowych, literatury przed-

miotu, wiele jest tu relacji, pamiętników i wspomnień wplecionych w tekst, co dodaje pracy autentyzmu. Sporo tych relacji spisał E. Serwański sam jako pracownik Instytutu Zachodniego.

Praca więc jest żywa, odtwarzająca wierniej niż dotychczasowe rozważania grozę okupacyjnych dni w Wielkopolsce, nie tracąc swego naukowego charakteru. Jednocześnie żałować należy, że autor nie wykorzystał w pełni materiałów, które znajdują się w naszych archiwach, opierając się głównie na wydawnictwach źródłowych. Daje to trochę jednostronny obraz, oparty głównie na polskich materiałach. I choć wszyscy, którzy przeżyli okres okupacji czują atmosferę tych dni, to jednak brakuje choćby sprawozdań hitlerowskich władz, oddających sytuację w kraju Warty, akt z dochodzeń prowadzonych przeciwko członkom ruchu oporu, a wreszcie wykorzystania ukazujących się — naturalnie niemieckich — gazet, w których to zamieszczane były artykuły, obwieszczenia odzwierciedlające politykę władz okupacyjnych. Jest to zasadniczy brak pracy. Sam zresztą autor o tym wspomina, wyjaśniając te braki we wstępie (s. 15), ale to bynajmniej nie może znaleźć pełnego usprawiedliwienia, choć jak E. Serwański wyjaśnia, napisał „książkę o społecznych dziejach polskiej ludności” i dlatego musiał dokonać selekcji źródeł archiwalnych.

Pozostaje więc pytanie, czy właśnie w tego typu pracy nie należałoby suchych sprawozdań hitlerowskich władz skonfrontować ze wspomnieniami i relacjami czy protokołami, które przecież w wielu wypadkach sporządził sam autor. Wówczas dopiero wyszłaby cała groza okupacyjnej nocy i niezłomna postawa społeczeństwa polskiego wobec działań hitlerowskiego okupanta.

Można tu wyrazić swoje wątpliwości, co nie zmienia faktu, że materiał zgromadzony przez autora jest obfity,

a sposób przedstawienia w porównaniu z dotychczasowymi opracowaniami wypada na jego korzyść. Serwański chciał by praca jego była, jak to pisze (s. 17) komunikatywna, i to mu się udało, ale raz jeszcze podkreślam, że na kartach tej książki kreśli i swoje własne przeżycia, a tego nie oddadzą najpełniejsze nawet dokumenty.

Pewne niekonsekwencje widzimy również w zasięgu terytorialnym pracy, choć autor wyraźnie w tytule zastrzega, że chodzi mu tylko o Wielkopolskę w granicach województwa poznańskiego sprzed 1939 roku. Przy omawianiu niektórych zagadnień sięga jednak nieco dalej, a mianowicie do granic ówczesnego Warthegau. Dotyczy to spraw bardziej ogólnych, natomiast szczegółowe rozpracowanie odnosi się do wspomnianych już ram województwa poznańskiego. Ale i tu można powiedzieć, że w jego obrębie zachodzą pewne różnice. Słabiej są opracowane te części, które po roku 1938 weszły w obręb województwa poznańskiego z innych województw, np. łódzkiego, a więc powiaty Koło, Konin, Turek i Kalisz, a już prawie nia ma danych do powiatu wrocławskiego i inowrocławskiego. W dużej mierze jest to wynikiem zarówno stanu badań, inaczej autor wykorzystałby gotowe opracowania czy wydawnictwa źródeł, jak również i tego, że wiele relacji i wspomnień spisanych po roku 1945 pochodziło głównie z terenu dzisiejszego województwa poznańskiego. Żałować więc należy, że wspomniane tereny wchodzące w skład hitlerowskiego Warthegau będą musiały czekać — gdy chodzi o okres okupacji — na swego dziejopisa, a szkoda, że nim nie jest E. Serwański. Dla wyjaśnienia jednak trzeba dodać, że hitlerowskiego tworu jakim był Warthegau nie uznawały polskie ośrodki walki podziemnej trzymające się, i słusznie, dawnego polskiego podziału administracyjnego, a zaraz po wojnie ośrodki naukowe skupione gło-

wnie na uniwersytetach czy w Instytucie Zachodnich swe zainteresowania badawcze ograniczyły do dawnych granic terytorialnych, które przecież po świeżych jeszcze zmianach granic w 1938 roku nie wchłonęły nowych powiatów i stąd wynikły milczące spory kompetencyjne w sensie negatywnym.

Wszystko to co wyżej powiedziałem wzbudza w czytelniku pierwsze refleksje przy lekturze pracy. Ostatecznie jednak wraca się wielokrotnie do niektórych rozdziałów tego dzieła, starając się uzmysłowić jak mogło się stać, że w warunkach wytworzonych przez hitlerowskiego okupanta — terroru i wyniszczenia, społeczeństwo Wielkopolski nie tylko się utrzymało, ale zdolne było do zorganizowania ruchu oporu i walki na różnych płaszczyznach.

Jak już podkreślałem autor zastrzega się, że nie pisze studium historycznego, ale chce ukazać społeczne dzieje ludności polskiej. W ten sposób odrzuca — z korzyścią dla całej pracy — wszystko to co dotyczy pogłębionego omówienia ustroju, gospodarki itp. Skupia się więc na ludności polskiej i z tego też względu po wstępnych rozważaniach, w części pierwszej omawia rządzą Wehrmachtu w Wielkopolsce — egzekucje, mordy, a dalej początki administracji. Część druga pracy zatytułowana „Wielkopolska w cieniu swastyki”, zawiera rozdziały mówiące o eksterminacji ludności polskiej, wysiedlaniu i wywłaszczaniu, eksploatacji sił fizycznych, zagładzie kultury polskiej; a wreszcie ostatni rozdział tej części zatytułowany „Poza cywilizacją i kulturą, czyli poza prawem do życia” stanowi chyba najpełniejsze podsumowanie tej części. Ostatnia wreszcie część poświęcona jest wielkopolskiemu ruchowi oporu.

Ta ostatnia część stanowi do tego czasu nowe i najbardziej pełne opracowanie całego wachlarza organizacji politycznych. Po raz pierwszy też jest

mowa o działalności Wielkopolan w Generalnej Guberni.

Trudno jest omówić wszystkie problemy poruszone przez E. Serwańskiego. Wystarczy tylko powiedzieć, że żaden następny badacz okresu okupacji nie będzie mógł tej pracy pominąć. Szeroki zakres poruszanej problematyki, wierne oddanie obrazu okupacji, stanowi podstawową wartość tej pracy, którą czyta się od początku do końca z nieustającym zainteresowaniem.

Jan Wąsicki

Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Markiewicza i Pawła Rybickiego: Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich. Poznań 1967, s. 456.

W ramach serii „Ziemie Zachodnie — studia i materiały” wydawanej od roku 1967 przez Instytut Zachodni w Poznaniu ukazała się dziewiąta z kolei pozycja pt. „Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich” pod redakcją W. Markiewicza i P. Rybickiego. Jest to praca zbiorowa zawierająca kolejno następujące rozprawy:

1. Władysław Markiewicz — Sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski a procesy przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich;
2. Bohdan Gruchman — Zagospodarowanie Ziem Zachodnich i ich integracja ekonomiczna z resztą kraju;
3. Leszek Kosiński — Przeobrażenia demograficzne na Ziemiach Zachodnich;
4. Józef Burszta — Kategorie ludności i ich typ kulturowy;
5. Stefan Nowakowski — Procesy adaptacji i integracji w środowisku wiejskim i miejskim Ziem Zachodnich;
6. Ryszard Turski — Procesy urbanizacyjne Ziem Zachodnich;
7. Kazimierz Żygulski — Ziemie Zachodnie w życiu kulturalnym Polski;
8. Józef Chałasiński — Młode pokolenie Ziem Zachodnich w świetle państwotwórczości;
9. Zygmunt Dulczewski — Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich;
10. Paweł Rybicki — Ziemie Zachodnie ze stanowiska teorii socjologicznej.

Powyższe rozprawy kończy rozdział: „Ziemie Zachodnie w opracowaniach socjologicznych 1945-1965” zawierający zestaw 400 pozycji bibliograficznych traktujących o tym temacie (zestaw sporządził Andrzej Kwilecki).

Już sam zestaw autorów i ich znaczne kompetencje naukowe budzą zaufanie do tej pracy.

Recenzowana książka — jak dotąd — jest najpełniejszym opracowaniem naukowym traktującym o problematyce Ziem Zachodnich. Zbiorek ten zawiera też najbardziej aktualny stan wiedzy z tego zakresu.

Mimo że Ziemie Zachodnie od dłuższego już czasu zostały całkowicie zintegrowane z Macierzą, przebiegają na nich identyczne procesy społeczno-polityczne i kulturowe jak w całym kraju, to jednak stanowią one nadal przedmiot specjalnej penetracji nauki polskiej. Jest to zjawisko, zdaniem recenzenta, pozytywne z dwóch głównych powodów:

1. Naukowo-poznawczych — bowiem specyfika procesów społeczno-gospodarczych przebiegających na tych terenach wymaga ich naukowej interpretacji.
2. Politycznych — wobec ciągłego zgłaszania roszczeń do tego obszaru naczej Ojczyzny ze strony najbardziej ekstermistycznych i neohitlerowskich sił ze strony NRF popieranych przez niektóre ośrodki naukowe tego kraju, zwłaszcza przez kuźnię ekspansywnych doktryn imperializmu NRF, tzw. Ostforschung.

Stąd też również omawiana praca spełnia te dwa zasadnicze cele, uzasad-

niając w sposób naukowy zarówno historyczną przeszłość tych ziem zawsze z państwem polskim związaną, jak również nasze dokonania współczesne — powodujące, że obszar ten jedynie w warunkach Polski Ludowej stał się kwitnącym, wszechstronnie rozwiniętym, mającym stałe perspektywy dalszego rozwoju.

Czytelniczka tej pracy — mieszkanka Ziemi Lubuskiej — szczególnie zainteresują fragmenty traktujące o naszym regionie. To w tej pracy, przy omawianiu problemu organizacji życia kulturalnego w naszym województwie, znajdujemy raz jeszcze naukowo uzasadnioną konkluzję, że „model lubuski stanowi w tym kontekście nowy etap w rozwoju życia kulturalnego w Polsce Ludowej...”, gdyż „eksperyment lubuski uzyskał, dzięki swym rzeczywistym efektom społecznym, rangę modelowej organizacji życia kulturalnego, którą zaczęto stosować na terenie kraju” (s. 337).

Styl pracy jest jasny, zwarty, a poszczególne tezy uzasadnione. Brzmienie tytułów poszczególnych rozpraw jest adekwatne do ich treści. Autorzy rozpraw nie sięgali do materiałów archiwalnych, które również zaliczane są do jednych ze źródeł socjologii, oparli się natomiast na już istniejących publikacjach omawiających poszczególne kwestie cząstkowe, a także na innych źródłach — zaliczanych w metodach badań socjologicznych do klasycznych.

Jeżeli podjąłem się recenzowania tej pracy, to tylko z poznania obowiązku społecznego, aby również w tej formie zachęcić do jej przestudiowania wszystkich tych, którzy pragną zdobyć w miarę pełny obraz o postępowych procesach zachodzących na naszych Ziemiach Zachodnich w okresie Polski Ludowej i poszukujących naukowej interpretacji różnorodnych zjawisk z przeobrażeniami tymi związanych.

Bronisław Ratuś

Joachim Benyskiewicz

Położenie Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919 - 1943. Zielona Góra 1968. Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Ark. wyd. 17,0.

1. Uwaga do tytułu książki

Z nazwą marchii kojarzy się nazwa ziem słowiańskich, podbitych przez Niemców w średniowieczu jak np. Marchia Brandenburska, Nowa Marchia i Stara Marchia. Autor nie umieścił mapy i przeciętny czytelnik nie wie o jakim terenie mowa. W zacytowanej bibliografii przytacza autor również opracowanie naukowe prof. T. Cieślaka pt. „Prowincja — Pogranicze Poznańsko-Pruskie”. Ten tytuł jest poprawnym tłumaczeniem niemieckiej nazwy: Provinz Grenzmark Posen-Westpreussen”.

W okresie międzywojennym używana była polska nazwa „Pogranicze” w publikacjach, tytułach i nazwach, jak i w życiu codziennym przez polską ludność rodzimą. Związek Polaków w Niemczech działał w pięciu dzielnicach. Dzielnicą V obejmowała Pogranicze i Kaszuby. Jedyną polską gazetą dla ludności tego terenu wychodziła pod nazwą: „Głos Pogranicza i Kaszub”.

2. Zagadnienie walki o ziemię

Zagadnienia autor nie przedstawił obiektywnie i zgodnie z prawdą. Nie wykorzystał w tym celu całkowicie materiału archiwalnego, ograniczając się do dokumentów z 1929 roku. Kompletne dane w tej materii opublikował Zbigniew Dworecki w tomie 21 Biblioteki Słupskiej pt. „Działalność narodo-wa ludności polskiej w rejencji pilskiej 1920 - 1932”. Na stronie 36 przedstawił autor obrót ziemią między Polakami i Niemcami w latach 1919 - 1932. Z załączonej tabeli wynika, że w tym okresie przeszło z rąk niemieckich w ręce Polaków 1.028,32 ha ziemi, a nie 717,50 jak to podaje Joachim Beny-

skiewicz. Píše on na str. 123, że największe straty poniósł powiat złotowski w latach 1919 - 1923 oraz że w 1919 roku porzucili Polacy tego powiatu 977,5 ha ziemi. Autor wypacza w ten sposób obraz walki o ziemię na Pograniczu. Należy wyjaśnić, że poważny ubytek ziemi w 1919 roku na niekorzyść Polaków w złotowskim wynikał przede wszystkim z powodu przepolowienia powiatu w 1919 roku na podstawie traktatu wersalskiego, wg którego tylko wschodnią część powiatu przyznano Polsce. Również należy zwrócić uwagę na fakt, że w tym roku ostatni obszarnicy Polacy ziemi złotowskiej oddali swoje majątki w ręce niemieckie.

Faktem jest, że w latach 1919 - 1932 2.420,88 ha ziemi przeszło w ręce niemieckie, ale równocześnie w tym okresie Polacy w złotowskim przejęli z rąk niemieckich 1.028,32 ha ziemi i to dzięki pomocy Banków Ludowych w Złotowie i w Zakrzewie, bez jakiegokolwiek pomocy finansowej ze strony Polski. Wynik ten świadczy dobitnie o walce Polaków Ziemi Złotowskiej o ziemię. W tym okresie we wszystkich innych powiatach rejencji pilskiej przeszło tylko 140,36 ha ziemi w ręce Polaków, a straty w tych powiatach na rzecz Niemców wynosiły 3.942,84 ha. Taki jest faktyczny obraz walki o ziemię na Pograniczu w latach 1919 - 1932.

3. O dodatkowej działalności Banków Ludowych

Poza zasadniczą działalnością gospodarczą odegrały Banki Ludowe w Złotowie i w Zakrzewie poważną rolę w życiu politycznym i oświatowo-kulturowym ludności polskiej na ziemi złotowskiej.

W latach 1914 - 1915 wybudował Bank Ludowy w Złotowie swój dom bankowy z salą posiedzeń. Sala zebrań służyła społeczeństwu polskiemu na różnego rodzaju posiedzenia, zebrania, zabawy, prelekcje, obchody okolicznościowe i popisy młodzieżowe. Przez

pewien okres wykorzystywano salę na przedszkole, a w 1929 r. na szkołę polską w okresie jej powstania. W latach trzydziestych była miejscem wystaw polskiego przemysłu ludowego, książki i prasy polskiej oraz haftów i robót ręcznych, wykonanych przez młodzież żeńską.

Bank Ludowy w Zakrzewie wybudował w 1935 roku Dom Polski w Zakrzewie. W domu tym urządzono klasy dla szkoły polskiej, przedszkole, świetlicę i obszerną salę ze sceną teatralną. Dom ten stał się ośrodkiem życia polskiego nie tylko Zakrzewa, ale całego powiatu złotowskiego. Poza imprezami artystycznymi odbywały się w Zakrzewie różnego rodzaju zjazdy, obchody okolicznościowe, przedstawienia teatralne, popisy młodzieżowe, zebrania i zabawy.

Poważną była również pomoc Banków Ludowych w Złotowie i w Zakrzewie w okresie organizowania szkół polskich. Polskie Towarzystwo Szkolne wybudowało obiekty szkolne tylko w trzech wioskach. W pozostałych wioskach poza Zakrzewem urządzono klasy szkolne w zagrodach chłopskich, które wyremontowano i dostosowano do potrzeb szkół polskich. W razie potrzeby Banki Ludowe udzielały pomocy w formie pożyczek.

Takiego wkładu na rzecz oświaty i kultury polskiej nie można pominąć, pisząc o działalności polskich placówek gospodarczych na Pograniczu.

4. O działalności Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Niemczech.

Na wstępie rozdziału VI o roli szkolnictwa polskiego w utrzymaniu niezależności narodowej i ekonomicznej (str. 135) twierdzi autor, że ordynacja szkolna, wydana w dniu 31 XII 1929 r. zapoczątkowała żywiołowy rozwój szkolnictwa polskiego w Niemczech. Twierdzeniem takim przemilcza autor długoletni okres walki o wydanie tej ordynacji, która umożliwiła otwarcie prywatnych szkół polskich na terenie

Rzeszy. Walkę o szkołę polską włączył Związek Polaków w Niemczech do swego programu działania od czasu jego powstania w 1922 roku. W tym celu założono w 1922 roku Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Kierował on pracą poszczególnych terenowych towarzystw szkolnych. Na obszarze V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech (Pogranicze i Kaszuby) zorganizowano dwa Polsko-Katolickie Towarzystwa Szkolne. Jedno powstało w 1924 roku na obwód rejencji pilskiej z siedzibą w Złotowie, a drugie na obwód rejencji koszalińskiej w Bytowie. Wydanie ordynacji szkolnej było wynikiem postawy społeczeństwa polskiego, interpelacji posła Jana Baczewskiego w sejmie pruskim, a szczególnie sytuacji politycznej, o czym świadczy wypowiedź premiera pruskiego Brauna, który oświadczył, że ordynację o szkolnictwie polskim w Niemczech wydano na żądanie Niemców zagranicznych wbrew jego ostrym protestom. Dobra praca przygotowawcza i organizacyjna Polskiego Towarzystwa Szkolnego przyczyniła się do otwarcia polskich szkół prywatnych na Pograniczu już w kwietniu 1929 roku.

O osiągnięciach Pogranicza w szkolnictwie polskim świadczą cyfry porównawcze. Na ogólną liczbę 62 szkół polskich w 1932 r. na terenach etnicznie polskich w Rzeszy istniało 29 szkół polskich na Pograniczu i to z największą liczbą 1325 uczniów. Do 33 szkół polskich w województwie opolskim, na Powiślu i na Warmii uczęszczało wówczas 520 uczniów.

Ten ogromny wkład pracy organizacyjnej przed powstaniem prywatnych szkół polskich w Niemczech kwituje autor jednym zdaniem na stronie 157.

5. Prawo III Rzeszy a mniejszość polska w Niemczech

Zagadnienia tego autor nie naświetlił w swojej pracy. Ustawodawstwo III Rzeszy wkraczało w wszelkie przejawy

życia osobistego i organizacyjnego obywateli obcej narodowości, a szczególnie Polaków w Niemczech. Podkreślić trzeba, że pakt polsko-niemiecki o nieagresji z 1934 roku nie wpłynął na dodatnią zmianę stosunków ludności polskiej w Niemczech. Długa jest lista ustaw, rozporządzeń i przepisów tajnych, których ostatecznym celem było zniszczenie życia polskiego zarówno gospodarczego, jak i kulturalnego, i wyrugowanie Polaków z ziem etnicznie polskich. Wystarczy zwrócić uwagę na kilka podstawowych dokumentów prawnych. Zasadniczą podstawą prawną do walki z wszelkimi przejawami życia polskiego stworzyło rozporządzenie prezydenta Rzeszy o ochronie narodu i państwa niemieckiego z 4 lutego 1933 roku.

Podcięciem bytu gospodarczego chłopstwa polskiego w Niemczech była ustawa z 29 września 1933 r. o zagrodach dziecińczych. Między innymi ustawa ta przewidywała, że rolnik może być wywłaszczony, jeżeli źle gospodarzy. Znając perfidne postępowanie władz hitlerowskich i swoistą interpretację prawa, nietrudno było o pretekst do wywłaszczenia. Protesty Związku Polaków w Niemczech o niezastosowanie tej ustawy wobec Polaków nie odniosły skutku.

Szerokie możliwości nadzoru i ingerencji w życie wewnętrzne polskich spółdzielni kredytowych dawała ustawa kredytowa z 5 grudnia 1934 roku, która przewidywała m. in. kontrolę państwa nad bankami. Nadzór sprawował komisarz Rzeszy do spraw bankowych. Wszystkie instytucje kredytowe zobowiązane były do przysyłania bilansów miesięcznych i rocznych, udzielania wszelkich informacji i w wypadku potrzeby mogły zezwalać na wgląd do ksiąg i korespondencji. Poza roczną rewizją z ramienia Związku Rewizyjnego komisarz Rzeszy mógł zarządzić specjalne rewizje i to na koszt spółdzielni.

Na mocy rozporządzenia z 18 grudnia 1933 roku o tymczasowej struktu-

rze żywicieli Rzeszy (Reichsnährstand) do organizacji tej generalnie włączono wszystkie spółdzielnie rolnicze i ich związki. Powyższe rozporządzenie było podstawą do nadzoru i ingerencji w działalność nielicznych polskich spółdzielni rolniczo-handlowych „Rolników”.

Wyraźnym pogwałceniem praw Polaków do ziem ojczystych była ustawa z 9 marca 1937 roku o zabezpieczeniu granic Rzeszy i o środkach odwetowych. Ustawa powyższa, łącznie z rozporządzeniem z 1933 roku o ochronie narodu i państwa niemieckiego, dawała wszelkie możliwości w zakresie akcji wysiedleńczej, którą też stosowano na większą skalę wobec ludności polskiej we wszystkich prowincjach wschodnich od 1938 roku. Prawowitych właścicieli zagród — Polaków wraz z rodzinami wysiedlono z ziem ojczystych do przymusowej pracy w gospodarstwach rolnych Niemców, a cały dobytek (inventarz żywy i martwy oraz zagrodę z ziemią) skonfiskowano i przekazano Niemcom. Końcowym aktem bezprawia i zupełną zagładą życia społecznego Polaków w Niemczech było zarządzenie o organizacjach polskiej grupy ludnościowej w Rzeszy z 27 lutego 1940 roku. Na podstawie tego zarządzenia zlikwidowano polskie instytucje kulturalno-oświatowe i gospodarcze w Niemczech z równoczesną konfiskatą całego mienia na rzecz państwa. Taki był wynik swoiście pojętego prawa według interpretacji hitlerowców, że prawem jest wszystko to, co służy państwu i narodowi niemieckiemu. Podkreślić należy w końcu, że w realizacji tego planu współdziałały z władzami różne organizacje gospodarcze i społeczne o tradycjach antypolskich z „Bund Deutscher Osten” na czele.

6. Uwagi ogólne

Niezgodnie z tytułem książki preferuje autor wyraźnie południową część Pogranicza (ziemię babimojską) na niekorzyść ziemi złotowskiej, która w tym

okresie odegrała czołową rolę w życiu Polaków zamieszkałych na terenie V Dzielniczy Związku Polaków w Niemczech. Autor przytacza szereg list imiennych osób jak: działaczy Związku Polaków w Niemczech, uczestników powstania wielkopolskiego, aresztowanych itp. z pominięciem powiatu złotowskiego. W szeregu zestawieniach używa autor określenia „niektórych miejscowości Marchii”, w których wymieniono tylko część miejscowości powiatu złotowskiego. Na stronie 18 mówi autor o manifestacjach Polaków w różnych powiatach z pominięciem powiatu złotowskiego. Na stronie 19 jest mowa o delegacji poznańskiej w Paryżu i petycji o przyłączenie ziem zachodnich do Polski. Autor przemilcza fakt, że w tej sprawie wyjechała również delegacja z ziemi złotowskiej do Spa i Paryża. Członkami tej delegacji byli: Antoni Jasiek z Zakrzewa, Łucjan Prądyński ze Skarpy koło Sępólna i dr Marchlewski z Gdańska.

Na stronie 18 jest również mowa o patriotycznej postawie ludności powiatu babimojskiego, która przekazała znaczne sumy na Skarb Narodowy. Podobnie postąpili Polacy ziemi złotowskiej. Fakt ten można stwierdzić w książce K. Pietrzaka-Pawłowskiego „Spółdzielczość Polska na Ziemiach Zachodnich i Północnych 1918-1939” strona 41.

Na stronach 179-182 podaje autor w przypisie 198 niemiecki tekst dokumentu archiwalnego. Więcej korzyści wyniósłby czytelnik, gdyby cały dokument przetłumaczono na język polski, a nie tylko fragmenty. Również należy podać autora tego pisma tajnego z 23 grudnia 1939 roku, którym był landrat (starosta) złotowski. Otóż pod punktem 4 tego pisma tak pisze ten polakożerca o Polakach ziemi złotowskiej na wstępie: „Polska mniejszość narodowa powiatu złotowskiego była jedną z najaktywniejszych grup społecznych na terenie Rzeszy Niemieckiej w ogóle”.

W dalszym ciągu tego pisma przytacza landrat osiągnięcia Polaków ziemi złotowskiej, które go do takiej oceny skłoniły.

Należy żałować, że autor nie wykozystał żadnej publikacji Biblioteki Słupskiej zawierającej cenne materiały autorów, którzy problematykę życia Polaków na Pograniczu znają z autopsji. Również nie wykorzystał autor monografii: „60 lat Banku Ludowego w Złotowie 1902 - 1962” i „50-lecie spółdzielni chłopów ziemi złotowskiej 1906 - 1956”.

Jan Kocik

Rudolf Śmiałowski
Elżbieta Dąbska

Budownictwo drewniane i młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej.
Poznań 1968. Biblioteka Lubuska,
Z. 10. Ark. wyd. 90.

Truizmem stało się już twierdzenie, że gwałtowność bieżących zmian oraz tempo innowacji wprowadzanych w pierwszym rzędzie do materialnej struktury życia sprawia, iż mnóstwo starych, tradycyjnych elementów naszej kultury obecnie szybko — i chyba bezpowrotnie — zanika: ustępuje miejsca formom nowym. Tym niemniej truizm ten prawdziwie wyraża to, co dzieje się w aktualnej rzeczywistości. Jesteśmy tego naoczniymi świadkami. Widzimy to m. in. w naszym wiejskim krajobrazie osadniczym; w zanikaniu dawnych i w pojawianiu się nowych kształtów w ludowej architekturze. Ginię więc dawna, tradycyjna, drewniana zagroda chłopska i dom kryty strzechą. Ginię także stare, drewniane wiatraki, tak malowniczo niegdyś akcentujące trochę monotony pejzaż równin Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej.

W tej sytuacji pilności nabiera i wagi szczególnej sprawa zachowania

dla nauki i dla pamięci narodowej tego, co w przeszłości składało się na charakterystyczne, zewnętrzne realia naszej ludowej, tradycyjnej kultury. A sprawa bynajmniej łatwa nie jest. Nie da się przecież zatrzymać procesu, o którym na wstępie mowa. Większość starych, drewnianych, walących się chłopskich domów i różnych gospodarczych budynków, podobnie jak wiatraków, jest skazana na zagładę. Kosztowną bowiem akcją konserwatorską można objąć tylko niektóre i raczej nieliczne z tych obiektów. Ale które?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba najpierw dobrze przebadać teren, wyszukać istniejące w nim jeszcze obiekty o charakterze zabytkowym, zinwentaryzować je i opisać. Oznacza to, że przede wszystkim należy stworzyć możliwie kompletną ich dokumentację, aby na tej podstawie dokonać odpowiedniej eliminacji i wytypować te, które dla historii naszej kultury reprezentują wartości najpełniejsze.

Tak właśnie sprawę tę pojmują i pracownicy realizują prof. Rudolf Śmiałowski oraz dr inż. arch. Elżbieta Dąbska, autorzy publikacji zatytułowanej „Budownictwo drewniane i młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej”. Składają się na nią dwa oddzielne studia, co zresztą dość wyraźnie zapowiada przytoczony tytuł. Pierwsze, którego autorem jest R. Śmiałowski, nosi trochę szeroki tytuł: „Ludowe budownictwo drewniane na Ziemi Lubuskiej”. Zawiera jasny, dobrze udokumentowany obraz tego, co jeszcze pozostało z dawnego, drewnianego budownictwa chłopskiego w trzech północnych i w jednym z południowych powiatów województwa zielonogórskiego. Konkretnie materiały pochodzą z kilku wybranych wsi w powiatach międzyrzeckim, gorzowskim, krajeńskim i żarskim. Zakładając, że zostały wybrane wsie najbardziej pod względem drewnianego budownictwa reprezentatywne dla tych terenów, wypada przecież dodać, iż wy-

mienione powiaty tworzą tylko czwartą część województwa. Stąd refleksja, że tytuł jest tu zbyt obszerny w odniesieniu do zawartej w publikacji treści. Tym niemniej jest to wkład wiele już znaczący dla uzyskania ogólnej orientacji w stanie jakościowym oraz ilościowym obiektów, o które tu chodzi. Głównie też z tego powodu słowno-opisowa, rysunkowo-fotograficzna i tabelaryczna dokumentacja obiektów, zamieszczona w trzonowej partii tego studium, jest jego zasadniczą wartością. Interesujące są również wstępne wywody autora. Mogą one jednak budzić niejaki wątpliwości i zastrzeżenia natury metodologicznej. Usiłuje bowiem dowieść w nich, że technika budowy ścian konstrukcją węglową jest chronologicznie wcześniejsza od konstrukcji sumikowo-łątkowej. Jako dowód autor powołuje się na wzmiankę rysunkową i opisową z dzieła Witruwiusza, a odnoszącą się przeciw do „ludu kolchijskiego nad Morzem Czarnym” (Witruwiusz, op. cit., s. 26). Do tego wywodu z kolei nawiązuje dalsza sugestia, w myśl której konstrukcja węglowa jest również starsza od sumikowo-łątkowej w ludowym budownictwie drewnianym na Ziemi Lubuskiej. Obie zaś wymienione techniki autor zdaje się uznawać za specyficznie prasłowiańskie, a więc i prapolskie. Na Ziemi Lubuskiej mają one dowodzić głęboko w przeszłości zakorzenionej tam kultury polskiej.

Otóż pomijając to, że wątpliwości natury technologicznej i źródłowej może budzić już wspomniana wzmianka Witruwiusza, to okoliczność, iż ta pierwotna konstrukcja węglowa w I w. p.n.e. występowała w Kolchidzie, a więc dość daleko poza obszarem Słowian, zawiera implicite pewne wnioski. Uwzględni w tym należy m. in. fakt, że oba typy drewnianych konstrukcji ścian, o których tu mowa, występują w różnych regionach Europy np. w Szwajcarii, Skandynawii, w krajach

nadbałtyckich itp., i to co najmniej już od wczesnego średniowiecza. A może i dawniej. Gdzie i kiedy techniki te się narodziły i wykształciły, trudno w ogóle dowieść. Kto, kiedy i od kogo wzory te zapożyczył i przejmował, to także osobna sprawa. Jakikolwiek na ten temat domysły, jak dotąd, są dość jałowe. Zaś interpretacje etniczne tego rodzaju zjawisk kulturowych prowadziły niekiedy do szowinizmu. Zabawnym tego przykładem stała się w swoim czasie publikacja E. Kulkego pt. „Das Laube als ostgermanisches Baumerkmal” (Hohenheim 1939), w której autor dowodził, że z archaicznego, „wschodniogermańskiego” domu podcieniowego rozwinęła się m. in. architektura starożytnych świątyń greckich. Warto chyba w studiach naukowych zachować pewną ostrożną wstrzeźliwość w konstruowaniu domysłów.

Oczywiście refleksje te nie oznaczają dość skądinąd prawdopodobnej tezy autora, iż drewniane budownictwo na wsi lubuskiej utrzymywać się mogło jako wyraz odrębności etnicznej. Ale zagadnienie, dlaczego tak właśnie się działo, wymaga pewniejszej, źródłowo mocniej uzasadnionej odpowiedzi. Przypuszczenie, że działa tu jedynie siła etnicznej tradycji, łatwo daje się podważyć.

Uwagi i refleksje, zapisane niejako na marginesie w toku lektury tego pożytecznego studium, bynajmniej nie umniejszają jego zasadniczej wartości. A jest nią przede wszystkim, wskazana już poprzednio, cenna dokumentacja rzeczowa. Poza tym znaleźć tam można sporo trafnych, fachowych spostrzeżeń i stwierdzeń autora, odnoszących się głównie do różnych, szczegółowych zagadnień technicznych. Natomiast w „słowniczku niektórych wyrazów technicznych budownictwa drewnianego”, podanym na zakończenie omawianego studium, niepotrzebnie znalazły się hasła takie jak np.: budownictwo, budynek, dach, deska, mur, okno, ściana.

Trudno się nie uśmiechnąć, czytając objaśnienia do tych haseł. I jeszcze jedno. W bibliografii zamykającej pracę uderza całkowity brak tytułów niemieckich publikacji, w których temat chłopskiego budownictwa na Ziemi Lubuskiej był nieraz poruszany.

Drugie studium, zatytułowane „Młyny wietrzne na Ziemi Lubuskiej”, prezentuje także rezultaty badań terenowych, w tym przypadku dr E. Dąbskiej. Objęto nimi dość równomiernie cały obszar województwa zielonogórskiego. Zarejestrowano ogółem 72 wiatraki. 8 z nich już nie istnieje. Z 64 pozostałych 6 zostało zakwalifikowanych do drugiej, a 30 do trzeciej klasy zabytków. Oznacza to, że połowa z wymienionej dopiero co liczby wiatraków przedstawia dość wysokie wartości jako obiekty zabytkowe. Nic więc dziwnego, że w końcowych wnioskach autorka zamieszcza następujący postulat: „W obliczu nieuchronnej zagłady wiatraków staje się koniecznością przedsięwzięcie energicznych kroków celem przeciwstawienia się zniszczeniom polegającym się z upływem czasu”. Podobnie jak poprzedni postulat, sformułowany przez prof. Śmiałowskiego, o potrzebie ochrony zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego, tak i ten należy uznać za w pełni uzasadniony i wielce pilny.

Także w studium dr E. Dąbskiej jego podstawową i główną wartością są materiały opisowe i dokumentacyjne. Zresztą autorka sama tak właśnie we wstępie określa cel i sens swej pracy. Toteż rozdziały zawierające charakterystykę wiatraków od strony funkcji i konstrukcji są w pracy tej chyba najbardziej instruktywne. Natomiast wprowadzenie do tego tematu zatytułowane „Z historii wiatraka” trochę zaskakuje, a miejscami nawet nieco razi ogólnikowością i brakiem precyzji niektórych stwierdzeń lub sformułowań. Oto wybrany przykład: au-

torstwa koła wodnego obracanego nurtem wody i koła wietrzego wprawianego w ruch przez wiatr pojawiają się budynki młynów wodnych i wietrznych” (s. 126). Otóż takie skrótowe sformułowanie, chociaż pozornie prawdziwe, nadmiernie upraszcza sprawę, która w swej istocie jest raczej mocno złożona. I właśnie z tego powodu razi czytelników jako zbyt ogólnikowa informacja, pozbawiona naukowej treści. Wiadomo, że droga do tej postaci wiatraka, którą zajmuje się autorka, była długa i wiodła przez szereg wcześniejszych, charakterystycznych form pośrednich. Badacze wskazują tu na modlitewne młyny tybetańskie, znane już w IV w. p.n.e. Na wiatraki o skrzydłach ustawionych poziomo, służące zarówno do nawadniania pól, jak i do przemiału zboża. Te ostatnie znane były w Persji w VII w. n.e. I t.d. Ale podkreślają też, że wiatrak-koźlak różni się od dawnych wiatraków azjatyckich przede wszystkim pionową pozycją skrzydeł. Dlatego za możliwe przyjmuje się, iż wiatrak-koźlak powstał jako oryginalna innowacja we wczesnośredniowiecznej Europie. Ikonograficznie poświadczony jest dopiero w 1270 roku (psalterz z Canterbury). W pisanych dokumentach są o nim wzmianki o wiek wcześniejsze. Jeżeli zaś założymy, że tak czy owak jego prawzorów jednak szukać należy w południowo-zachodniej Azji, prawdopodobnie w Persji, to być też może, iż przynieśli je do Europy Arabowie w okresie okupacji południowej Hiszpanii w VIII w. n.e. W żadnym bowiem kraju europejskim wiatrak nie jest tak dobrze zdomowiony jak właśnie w Hiszpanii. Poza tym niektórzy badacze wskazują na jeszcze jedną możliwość. Prawzór wiatraka mógł z Persji wędrować na północ przez terytorium Rosji do krajów skandynawskich, a stamtąd na zachód Europy (A History of Technology. Oxford 1956, t. II, s. 618 i inne). W sumie, jak widać, sprawa

jest skomplikowana i z braku materiałów dowodowych daje pole do bardzo rozmaitych domysłów. Czy można arbitralnie wybrać jedną spośród wymienionych kilku możliwości, odpowiednio tego nie uzasadniając? Nowsze opinie na temat genezy wiatraka cechuje możliwie duża precyzyjność udokumentowań, ale jednocześnie daleko idąca ostrożność wniosków.

Inne stwierdzenie autorki, mianowicie, że „każdy młynarz musiał być jednocześnie cieślą ‘dobrym’” (s. 129) sformułowane także zbyt skrótowo i bez bliższego objaśnienia, można również odczytać błędnie. Chodzi przecież o to, że dawny młynarz powinien posiadać tylko niektóre, przepisami cechowymi określone umiejętności ciesielskie. Ale bynajmniej nie wszystkie. Pełny zakres ciesielskich umiejętności był dużo szerszy od tego, którego wymagano od młynarza i odnosił się przede wszystkim do bardzo różnych konstrukcji drewnianych w dziedzinie szeroko pojętego budownictwa świeckiego i sakralnego. Wydaje się, że nie można stwarzać sugestii, jakoby młynarz mógł

być cieślą w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie są to oczywiście sprawy najważniejsze w recenzowanym studium. Praca jest dla Ziemi Lubuskiej, podobnie jak studium prof. Śmiałowskiego, pionierska. W głównej, trzonowej części zawiera sporo cennych informacji oraz dokumentacji rzeczowych. Na szczególną uwagę zasługują także wnioski, którymi autorka zamyka swoją pracę.

Sumując wrażenia wyniesione z lektury tej interesującej publikacji, przyznać trzeba, że treść w niej zawarta jest rezultatem rzetelnej pracy badawczej. Jednocześnie zaś na pewno odpowiada społecznemu zapotrzebowaniu. Sprawa bowiem naukowej dokumentacji dla zabytkowych obiektów wiejskiego budownictwa na Ziemi Lubuskiej należy do prawdziwie palących. Postulaty wynikowe, sformułowane przez autorów obu studiów, powinny zostać wzięte pod uwagę i skierowane do realizacji w możliwie bliskiej przyszłości. Zanim będzie za późno.

Tadeusz Wróblewski